

Z notatnika opiekuna aplikantów zdających egzaminy prokuratorskie. Refleksje z niedalekiej przeszłości

Niezwykła wymowa Konferencji „Egzamin powinien mieć sens i być sprawiedliwy” bardzo mnie zafrapowała, wszak z moich 42 letnich doświadczeń zawodowych nie pamiętam, aby ktokolwiek tym problemem z należą starannością się zajmował. Dlatego wiadomość o Konferencji skłoniła mnie do refleksji wspomnieniowej z roku 1990, kiedy w ramach Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości pracowałem w Wydziale Szkolenia i Egzaminowania Aplikantów Prokuratorskich. Powrót myślami do tego odległego czasu jest wbrew pozorom uzasadniony. Mianowicie chodzi o wyłonienie i utrwalenie procedur egzaminacyjnych, które moim zdaniem były ze wszech miar właściwe, a których niestety dzisiaj brak. Uczestniczyłem w 10 turnusach dziesięciodniowych jako opiekun średnio 50-osobowych grup. Turnusy przebiegały w ośrodkach czasowych: Okunince, Ustce, Popowie. W trakcie turnusu aplikanci w pierwszych dniach zdawali egzaminy pisemne: rewizje w sprawach karnych i rewizje w sprawach cywilnych. Po egzaminach pisemnych następowały dwa dni wolne, w czasie których organizowałem dla moich podopiecznych imprezy integracyjne. Próbowałem w ten sposób „odstresować” młodzież i – jak wynika z ich odczuć – to się udało. Młodzież nie tylko wspaniale te chwile wspominała, ale równocześnie była spokojniejsza podczas egzaminów ustnych z prawa karnego materialnego i procesowego, prawa cywilnego i postępowania cywilnego, prawa administracyjnego oraz tzw. „Michałków”: kryminalistyki, kryminologii i psychiatrii sądowej.

Teraz z perspektywy czasu mogę śmiało stwierdzić, że rola opiekuna była wyjątkowo satysfakcjonującą, gdy się zważy, że z moim udziałem kraj zyskał 500 osobową grupę asesorów i późniejszych prokuratorów, dzisiaj niektórzy z nich zajmują znaczące funkcje w świecie prokuratorskim, sędziowskim, adwokackim, a także – co cieszy – naukowym.

Miałem jednak trudne zadanie, mimo że od pierwszych chwil utożsamiałem się *par excellence* z rolą opiekuna, a równocześnie starałem się sam wypracować jego model, który zyska zaufanie podopiecznych w najlepszym tego słowa znaczeniu. Opiekun, jak sama nazwa wskazuje, ma się opiekować, dbać o komfort psychiczny podopiecznych, poznawać ich troski, rozterki i w miarę możliwości je eliminować, ponieważ elementy

te są złym i szkodliwym doradcą zdających. Z tego powodu nie podzielałem poczynań swoich poprzedników opiekunów, którzy nieustannie kontrolowali podopiecznych w takim oto zakresie, a mianowicie czy czasem nie posiadają w szafkach alkoholu, ewentualnie narkotyków. Uważałem, a teraz jestem przekonany o słuszności moich ówczesnych zapatrywań, że tego rodzaju działania były zbędne. Zdająca młodzież samą presją egzaminu była wystarczająco znerwicowana, a więc nie należało potęgować tego stresu. Nie ma wątpliwości, że łagodzenie napięć przez opiekuna w tych trudnych chwilach miało wyłącznie pozytywny wpływ na wyniki egzaminu, wyzwalało umiejętności i ujawniało predyspozycje do wykonywania zawodu prokuratora.

W głębokim przekonaniu przystąpiłem do realizacji satysfakcjonujących zadań w nadziei, że zdołam przełamać barierę co najmniej ograniczonego zaufania do opiekuna.

Należało zatem wykazać, że jako obecny opiekun działam tylko w interesie zdających. Zamiar ten był realizowany w kilku etapach.

Pierwszym było odstąpienie od urzędowych ram zakwaterowania, a więc w pokojach z reguły 2-3 osobowych aplikanci mogli sami decydować o współlokatorach, oczywiście w ramach tej samej płci.

Drugim z nich było spotkanie organizacyjne opiekuna z grupą, podczas którego zobowiązałem młodzież do zwracania się do mnie jako opiekuna po imieniu, ja też poprosiłem o upoważnienie do imiennego zwracania się do aplikantów.

Trzecim elementem łamiącym zbędne bariery było upoważnienie grupy do uformowania grup egzaminacyjnych według własnych oczekiwań, to znaczy aplikanci mogli zdecydować o składzie osobowym każdej grupy.

Kolejny czwarty, to podjęcie decyzji o zaniechaniu wyznaczania miejsc podczas egzaminu pisemnego, a więc każdy z jego uczestników mógł usiąść w wybranym przez siebie miejscu obok wybranej osoby.

Piąty element wprowadzony przeze mnie jako opiekuna wywołał początkowo kontrowersje w gronie Komisji egzaminacyjnej. Chodzi o to, że opiekun podczas wywoływania egzaminowanych celem losowania akt spraw do egzaminu pisemnego, używał zdrobnień, a mianowicie: np. Jureczek, Aneczka, Małgosia. Następnego dnia po egzaminie Komisja jednogłośnie uznała, że działania opiekuna są właściwe.

Podczas jednego z egzaminów pisemnych z prawa karnego procesowego zdarzyło się coś, co w istocie urzekło Komisję. W sali egzaminacyjnej jeden sektor tuż przy stole Komisji przeznaczono dla zdających. Tutaj zostały ustawione naczynia na posiłek dla zdających. Grupa weszła do sali i usadowiła się w sektorze odległym od Komisji. Mała konsternacja w gronie członków Komisji. Zwróciłem się wówczas do grupy mówiąc: „jeżeli boicie się siedzieć w pobliżu egzaminatorów, to zostańcie tam, gdzie jesteście,

ale musicie sami błyskawicznie przenieść przygotowane dla was naczynia z posiłkami”. Odpowiednia zmiana lokalizacji naczyń trwała niespełna minutę.

Ostatnim z elementów, które zdecydowanie zbliżyły mnie do grupy była decyzja, która ją wyraźnie zaskoczyła. Mianowicie postanowiłem, w ramach integrowania się z grupą, spożywać posiłki nie w części jadalnej sali przeznaczonej dla Komisji egzaminacyjnej, lecz ogólnej, a więc razem z podopiecznymi.

Uznałem, że jako opiekun spełniam niejako rolę katalizatora w relacjach między egzaminatorem a egzaminowanym, a zatem powinienem być najwięcej razem z nimi, a kontakty z komisją ograniczyć do niezbędnego minimum.

Myślę, że ten ostatni element moich poczynań zdecydował o zaufaniu podopiecznych, tym samym w następnych turnusach jedynie realizowałem swoją koncepcję kontaktów z aplikantami.

Z ogromną przyjemnością odebrałem wiadomość, że młodzież obdarowała mnie bezgranicznym zaufaniem przyjmując – co zresztą było prawdą – że jestem ich szczerym przyjacielem, a los każdego z uczestników jest dla mnie bardzo ważny. Pewnego dnia, było to w Ustce, przed drzwiami zajmowanego przeze mnie pokoju, rano przed egzaminami, ustawiła się moja grupa. Wychodząc zapytałem „czy coś się stało”. W odpowiedzi „nie Wojtku przyszedłszy Ciebie dotknąć, bo uważamy, że to nam przyniesie szczęście”. Takie uściski dłoni trwały codziennie przez cały turnus.

W okresie roku było kilka prób rezygnacji z egzaminu spowodowanej pierwszymi niepowodzeniami. Na szczęście udało się je udaremnić. Jeden przypadek miałem wyjątkowo skomplikowany. Otóż aplikantka, po nieudanym z wynikiem niedostatecznym egzaminie pisemnym z procedury karnej, jako jedyna zresztą w całej 50-osobowej grupie, postanowiła zrezygnować z dalszych egzaminów i wyjechać. Zawiadomiły mnie o tym o 1:00 w nocy jej koleżanki z pokoju. Zabrałem aplikantkę na spacer po Popowie, w trakcie którego próbowałem przekonać o niedorzeczności jej postanowienia. Tłumaczyłem „Ewa, tyle przeszłaś, skończyłaś studia, jesteś prawnikiem, ukończyłaś aplikację prokuratorską, a teraz poddajesz się przy pierwszym niepowodzeniu, to niedorzeczne”. Na to ona „Wojtku, dlaczego Tobie zależy na tym żebyś zdała?”. Odpowiedziałem „Prawda, że to dziwne, iż w obecnych czasach ktoś obcy chce bezinteresownie pomóc”. Spacer zakończył się o 5:00 rano, kiedy Ewa postanowiła kontynuować drogę egzaminacyjną. Odtąd śledziłem z uwagą jej osiągnięcia. Starania – w mojej ocenie – były nad wyraz imponujące. Zatem kiedy uzyskałem informację od egzaminatora „Michałków”, że bardzo słabo wypadła i chyba nie zaliczy egzaminu, poinformowałem Go o wyjątkowych staraniach tej osoby w osiągnięciu celu. Wówczas egzaminator stwierdził, że „osoba o określonej konstrukcji psychicznej niewątpliwie „pęknie” wówczas, gdy jako prokurator pojedzie do zdarzenia z rozkawałkowanymi zwłokami”. Na to ja zapytałem egzami-

natora „jakie daje gwarancje, że piątkowy aplikant nie pęknie”. Przecież odporność w takich ekstremalnych sytuacjach nie jest związana z wiedzą, lecz konstrukcją psychiczną. Egzaminator przyznał mi rację stwierdzając, że aplikantka nie mogła znaleźć lepszego adwokata, a w konsekwencji dał Jej jeszcze jedną szansę, z której skorzystała.

Drogi Słuchaczu, wyobraź sobie satysfakcję opiekuna, który został upoważniony przez komisję egzaminacyjną do poinformowania aplikantki, że ma zaliczone wszystkie egzaminy. Widząc ją szczęśliwą czułem się tak, jakby ta radość osiągnięć spotkała właśnie mnie.

Konkludując wyrażam przekonanie, że ówczesny system egzaminacyjny był uniwersalny. Egzamin wyjazdowy spełnił oczekiwania. Dziesięciodniowy pobyt sprawił, że poznano zarówno poziom intelektualny zdających, ich zaangażowanie i w przeważającej większości poważne podejście do kształcenia umożliwiającego samodzielną pracę prokuratorską, zmierzającą do ograniczenia przestępczości, a tym samym zwiększenia poczucia bezpieczeństwa obywateli. Z radością mogę stwierdzić, że zdająca młodzież tak tę kwestię pojmowała. Była to naturalna integracja środowiska w najlepszym i najczystszym tego słowa znaczeniu. Najczystszym, wszak strona moralna nie budziła najmniejszych wątpliwości. Ci młodzi ludzie nie tylko wzajemnie poznawali swoje zapatrywania, ale wymieniali poglądy i doświadczenia dochodząc, jak stwierdzam, do właściwych wniosków, a mianowicie użycia swoich umiejętności w kierunku dojścia do prawdy materialnej i tym samym uzyskania słuszności rozstrzygnięcia w warunkach pełnego obiektywizmu i bezstronności. Takie idee głosili moi podopieczni wszystkich grup.

W tym zbliżonym do idealnego systemie zabrakło mi jednak pewnego istotnego moim zdaniem elementu. Mianowicie zdający powinni – o czym nie pomyślano – korzystać z dostępnej literatury, treści kodeksów, doktryny i judykatury. Chodzi o to, że ważniejszą jest kwestia umiejętności poszukiwania źródeł prawa w celu zastosowania właściwej kwalifikacji prawnej czynu od znajomości „na pamięć” treści przepisów, która w istocie do niczego nie prowadzi. Chodzi m.in. o to, że prokurator prowadzący postępowanie w sprawie wypadku drogowego nie może bezkrytycznie opierać się na opinii biegłego, a wręcz przeciwnie ma obowiązek weryfikacji twierdzeń, które nie zawsze są właściwe. Są właściwe jedynie wówczas, gdy są rezultatem właściwych przemyśleń.

Tym akcentem pragnę zakończyć wspomnienia, równocześnie dedykując swoje przemyślenia moim podopiecznym, jak również gronu egzaminatorów, którzy z należnym szacunkiem odnosili się do zdających, sprawiedliwie – moim zdaniem – ich oceniając.